CENY PRENUMERATY:
„Gazeta Poranna“ 1 Mk. „Gazeta Wieczorna“ 70 fen.
W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna“ wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna“ wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna“ i „Wieczorna“ z przesyłką pocztową 32 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie miedzy godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5157. Lwów, środa 31 marca 1920 Rok XI

Ukraińcy rokują i z Rosyą sowiecką!
Rząd sowiec. wobec postulatów ukr.

Wobec rokowań.

Lwów, 30. marca.

Traktat wersalski, anulował, jak wiadomo postanowienia traktatu brzeskiego, z lutego 1918, zawartego między Niemcami a Rosyą. Mimo to jednak, stan faktyczny, stworzony przez Niemców, istnieje nadal. Ta tylko zasadnicza zachodzi różnica, że znikli Niemcy z kresów zachodnich dawnej carskiej Rosyi, a miejsce ich zajęły po części jeszcze twory niemieckie jak Finlandya, Estonia, Łotwa i Litwa, a przedewszystkiem Polska. Na Polskę też przypadła najcięższa po Niemcach spuścizna, a to sprawa ukraińska.

Z tych wszystkich państw i państewek państwem prawdziwem, już obecnie samodzielnem i zdolnem do życia jest oczywiście tylko Polska. Może też ona rywalizować, w imię tradycyi historycznych, i realnych społecznych wpływów na całym terenie owych kresów zachodnich carskich z innemi mocarstwami.

Do rywalizacyi występuje głównie Anglia i to przedewszystkiem na wybrzeżach bałtyckich, a więc zależy Anglii widocznie na Finlandyi, Estonii, Łotwie i Litwie.

Dość widocznie występuje zgodność Francyi i Polski o ile idzie o określenie wpływu Polski na wschód i o jej granice wschodnie. Jak się ta kwestya przedstawia na terenie Ukrainy, nie umiemy sobie jasno przedstawić.

To pewna naogół, że Polska przystępując do rokowań z bolszewikami, znajduje się w innem położeniu niż Niemcy, powiedzmy z góry, znacznie dogodniejszem. Niemcy, mimo całą przedwojenną służbę informacyjną, mimo pomocy rosyjskich Niemców, mieli sił społecznych lokalnych o wiele mniej do dyspozycyi, niż posiada dzisiejsza Polska. Nawet wojskowo przewyższa pod tym względem Polska Niemcy. Jest bowiem naraz e Polska zabezpieczoną ze strony Niemców, a armia nasza rozwinęła się nad podziw szybko, a zarówno pod względem liczebnym, jak sprawności bojowej, zresztą przy niewątpliwej pomocy Francyi.

Uwaga ta tyczy przedewszystkiem Rusi ukraińskiej. Fikcyjny „Brotfriede“ jaki zawarli Niemcy i Austryacy naprzód z Ukraińcami, a potem z Rosyanami, nie grozi Polsce, która na terenach aż do Dniepru, jest w znacznej mierze u siebie w domu.

Ma zresztą dzisiejsza Polska także i sprzymierzeńców lokalnych; nie są to znaczne siły, ale ... może nie są całkiem pewne na dłuższą przy-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Politycy ukraińscy ofiarują Rosyi sowieckiej pokój?

Wiedeń, 29. marca.

((Telef.) (fr.) Koła dyplomatyczne stwierdzają, iż **politycy ukraińscy bez wiedzy Petlury zaofiarowali Rosyi sowieckiej pokój. Ukraińcy zgodziliby się na federatywny albo związkowy stosunek do Rosyi przyczem jednak musieliby zostać uznani za państwo niezawisłe w zakresie związkowym. Pozatem stawiają oni jeszcze dwa warunki. Najpierw przyszła Wielka Rosya, musiałaby być demokratyczna i rokować z Ukrainą na podstawie absolutnego równouprawnienia jako państwo z państwem, drugim warunkiem byłoby pozostawienie armii ukraińskiej bez zastrzeżeń rządu ukraińskiego, nie wiązanie się w kwestyach militarnych żadnemi zobowiązaniami, gdyż nie zawsze nieprzyjaciel Moskwy może być wrogiem Ukrainy, wobec czego Ukraina musi sobie zastrzedz zawsze wolną rękę.**

Wiedeń, 29. marca.

(Telef.) (fr) Donoszą z Zurychu: W rokowa**niach, toczacych się poza plecami Petlury między Ukraińcami a rządem sowietów Ukraińcy proponują utworzenie z Ukrainy państwa, pozostającego w takim stosunku do Rosyi, jak np. Bawarya do Rzeszy niemieckiej, rząd ukraiński posiadałby własne, odrębne wojsko, finanse, a moneta byłaby wspólna. W razie wojny wojsko ma służyć wspólnie. Podobno jednak rząd sowiecki nie chce się zgodzić na tego rodzaju odrębności, żąda zupełnego zjednoczenia Ukrainy z Rosyą, ustanawiając dla niej tylko osobnego komisarza.**

Wiedeń, 29. marca.

(Telef.) (fr) Z Moskwy donoszą: **W Kijowie odbył się zjazd ukraińskich polityków, którzy uchwalili iść ręka w rękę z rządem sowietów. Politycy owi wyrazili przekonanie, iż rząd Ukrainy niepodległej nie może się utrzymać z powodu braku żywotności, musi więc być oparty o państwo sąsiednie, silne i duchem mu bliskie. — Państwem tem jest tylko Rosya i tylko wspólnie z nią Ukraina może się rozwinąć.**

*

Jakkolwiek powyższe wiadomości pochodzą z Wiednia, a więc z centrali nieprzychylnego Polsce ruchu ukraińskiego, w znacznej zaś mierze oparte również o tendencyjne informacye sowieckie, jednakowoż byłoby pożądane, aby miarodajne czynniki polskie zwróciły baczną uwagę na istotne zamiary i plany kierowniczych sfer ukraińskich. — Red.

ARMIA CZERWONA PODEJMIE NOWE WYSIŁKI.

Wiedeń, 29. marca.

(Telef.) (fr) Z Helsingforsu donoszą: Bolszewicka ofenzywa osłabła znacznie, nie jest to jednak jej koniec, z pewnością bowiem armia bolszewicka podejmie nowe wysiłki dla zdobycia przecież jakichś sukcesów. Na ogół można powiedzieć, że ofenzywa podjęta przez czerwoną armię zawiodła, a najsilniejsze jej ataki zostały powstrzymane.

SOWIECKA PRASA NIEZADOWOLONA Z OFENZYWY.

Wiedeń, 29. marca.

(Telef.) (fr) Sowieckie dzienniki zarzucają dowództwu armii czerwonej, że niedostatecznie przygotowało ofenzywę i wskutek tego nie osiągnęło żadnych sukcesów na froncie. „Izwestia“ żądają stawienia przed sąd winnych, przelania krwi najlepszych synów Rosyi bez żadnego ekwiwalentu. „Krasnaja Gazeta“ wzywa do wytężenia wszystkich sił, celem osiągnięcia zwycięstwa, gdyż klęska grozi katastrofą Rosyi sowieckiej.

ROKOWANIA POLSKO-NIEM. W SPRAWIE ŚLĄSKA.

Wiedeń, 30, marca.

(Telef.) (G) Doniesienia dzienników tutejszych potwierdzają wiadomość, o rokowaniach niemiecko-polskich prowadzonych przez komitet polski pod przewodnictwem dra Michejdy. Pierwsze posiedzenie, na którem rozpoczęto te rokowania, odbyło się dnia 23 bm. przyczem Polacy mieli zaproponować Niemcom na wypadek głosowania ich za przynależnością Śląska do Polski następujące koncesye:

1) Zupełna autonomia Śląska wschodniego,

2) utworzenie niemieckiego uniwersytetu w Cieszynie,

3) założenie niemieckiej szkoły górniczej w Cieszynie,

4) niemięszanie się Polaków do wewnętrznych spraw Niemców cieszyńskich,

5) zobowiązanie, że oficerowie i wojska śląskie nigdy nie będą przenoszone do Polski.

Informacye te wymagają jeszcze potwierdzenia.

szłość, ale to znowu od nas głównie zależy. Na razie wobec imperyalizmu rosyjskiego może być cenną politycznie i wojskowo każda pomoc, a więc również ukraińska — Petlury, i białoruska, choć o jednej i drugiej bardzo mało wiemy. Pomocy tej nie wolno niedoceniać. Polska bowiem nie zabezpieczy się przed Rosyą ani nawet najbardziej korzystną umową z Rosyą w jakiejkolwiek jej formie, ani najgruntowniejszem pobiciem Rosyi, o ile sobie na ukrainach naddnieprzańskich nie zabezpieczy stałej pomocy.

Nie może przytem dopuścić Polska, by po zawarciu pokoju z Rosyą powtórzyła się ze strony Rosyi ta zabawa, jaką ona prowadziła wobec nas z takiem powodzeniem w XVII i XVIII wieku. Mówimy o agitacyi częściowo społecznej, a przedewszystkiem politycznej i prawosławnej. Dziś oczywiście grozi ta agitacya w formie społecznej i narodowej, ale i strony prawosławia nie można lekceważyć.

Na tym właśnie punkcie najbardziej szwankowała koncepcya Dmowskiego, a to zarówno, ogólna — przedwojenna, jak i ta, która ukształtowała się podczas wojny, i już po pogromie Rosyi, pod nazwą mapy Dmowskiego. Rosya, choćby zawarła z nami na tej podstawie traktat, naruszyłaby go tak gruntownie i szybko, jak się załatwiła w swoim czasie z traktatem andruszowskim.

W siłach zatem Polski historycznej szukać musimy głównej asekuracyi przeciw ewentualnej przyszłej rosyjskiej zaborczości. A tą siłą realną mogą być jedynie te ludy, które Rosya nieraz wyprowadzała przeciw nam w imię jedności narodowej i politycznej trzech głównych ruskich ludów. Jednem słowem Polska dzisiejsza wracając z powrotem na swe historyczne tereny, musi tym ludom dać coś podobnego do tego, w jaki sposób w końcu XIV w. przyniosła Litwie wolność od Niemców, i sama się przytem zabezpieczyła.

Litwa zatem i Białoruś i Ukraina, o ile zechcą współpracować z Polską muszą mieć pewność, że ich dążności do narodowego i politycznego rozwoju nie będą przez Polskę zakwestyonowane. Polityka aneksyjna byłaby szaleństwem, w rzeczywistości nie było jej w przeszłości, po za odchyleniami prowadzącemi do wstrząśnięcia państwa.

Przedwczesnem byłoby mówić dzisiaj o formie, w jakiej ucieleśni się idea federacyjna w regulowaniu stosunku Polski do jej najbliższych sąsiadów. Ta strona rzeczy nie obchodzi Rosyi; wogóle idea zasadnicza traktatu Rosyi z Polską musi polegać na odrobieniu wszystkiego, czego Rosya dopuszczała się od słynnego niemego sejmu w r. 1717. Nie daty rozbiorów Polski, ale jej zupełna i kompletna niezawisłość z przed r. 1717 musi być osią około której rozwiną się postanowienia nowego traktatu.

Na to jednak, by naprawdę z Rosyą mówić jak równy z równym, trzeba mieć u swego boku i Białoruś i Ukrainę; trzeba im zapewnić takie warunki rozwoju, by Rosya w przyszłości nie przedstawiała dla nich siły atrakcyjnej.

Zapewne, że i z Białorusią, a cóż dopiero z Ukrainą, będziemy mieli wielkie trudności, może i wielkie zawikłania. Niepodobna jednak bez usamodzielnienia tych czynników, myśleć o równoczesnem zabezpieczeniu Polski zarówno przed Rosyą jak przed Niemcami.

W krótkim artykule niepodobna wyczerpać wszelkich pytań i wątpliwości zawartych w tak poważnym problemie.

Musimy jednak dotknąć jednego punktu. Jasnem jest, że Polska współczesna winna wysnuć z przeszłości wszelkie konsekwencye doświadczeń w sprawie stosunku katolicyzmu do prawosławia. Doświadczenia te kosztowały nas wiele, jakkolwiek rozumiemy, że i nad nową Polską powiewać będzie sztandar katolicki, ale nie w jego hiszpańskiem rozumieniu, i nie w znaczeniu podejmowania natychmiast bezpośrednich zdobyczy dla Rzymu. Dość na tem, że katolicy na kresach zostali wyzwoleni: niech wrócą do katolicyzmu ci co od niego odpadli, ale tylko o ile zechcą, o ile naprawdę zechcą.

Stwórzmy jednak warunki rozwoju także i dla prawosławia i dajmy mu to, czego ono nie znalazło w Rosyi: niezależność od władzy świeckiej.

Ale i o tem, oczywiście nie powinno być mowy w traktacie z Rosyą. Rosya nie może nawet formalnie, warować sobie żadnej protekcyi ani społecznej ani religijnej. Wracamy bowiem do czasów z przed r. 1717

J. B.

Czy drugi Brześć?

Lwów, 30. marca.

Pod tym tytułem zamieszcza wiedeńska „Arbeiter-Zeitung" alarmowy artykuł ex re warunków pokojowych, podyktowanych przez Polskę sowietom rosyjskim. Głos organu austryackiej socyalnej demokracyi nie jest bynajmniej w tym względzie śpiewem solowym. Jestto głos z chóru, jakkolwiek może — najgłośniejszy.

„Arbeiter-Zeitung", ustanawiając warunki polskie na tle położenia militarno-politycznego państwa polskiego, dochodzi do bardzo czarnych konkluzyi. Jakże to — pyta — wobec naprężenia stosunków polsko-czeskich na Śląsku cieszyńskim, wobec rozgorzenia na nowo walki z bolszewikami i rewolucyi w Niemczech, będzie mogła ostać się szlachta polska, dyktująca te warunki?

W tem miejscu dziennik wiedeński rozdziera szaty nad zakusami imperyalizmu polskiego, który stworzył sobie osobliwą teoryę: Wobec tego, że Romanowy, Habsburgi i Hohenzollerny podzielili się swego czasu terytoryum Polski — musi ona, celem pełnej kompensaty, być przywrócona w granicach z przed roku 1772, z przed pierwszego rozbioru. O obszarach, położonych na zachód od granicy z r. 1772, postanowi Polska w porozumieniu z ludnością tych obszarów. Inde ira... „Arbeiter Ztg." i tytuł artykułu, stanowiący zrazu zagadkę dla polskiego czytelnika. A oto tertium comparationis: podobnie, jak Niemcy i Austrya obiecywały w Brześciu, iż będą się porozumiewały z ludnością krajów, o których losie stanowiły (między innemi o samej Polsce), tak obecnie Polska pragnie rozstrzygać sama o losach Ukrainy, Białorusi i Litwy na tej zasadzie, że ziemie owe wchodziły ongi w skład państwa polskiego. „Arbeiter Ztg.", nie posiadając się z gniewu z powodu owych „uroszczeń szlacheckich", opatruje je następującym komentarzem: Polska, która dawniej była państwem narodowościowem (Nationalitätenstaat), sięgającem po Kijów, żąda teraz od sowietów granicy historycznej z roku 1772. Ale od Niemiec i Czecho-Słowaków (!) żąda ziem, które bądź już oddawna, bądź nigdy (?!) do Polski nie należały. Dziennik wiedeński z zupełnie zbytecznym niepokojem pyta, czy ustanowiono już „Radę regencyjną" dla Białej Rusi, nowego Skoropadskiego dla Ukrainy i Tarybę dla Litwy. Tu „Arbeiter Ztg." z groźną miną staje w obronie Ukrainy, obawiając się, że Polska na ludzie ukraińskim dokona zbrodni rozbioru, którego sama przed wiekiem doznała.

I tutaj właśnie organ socyalistyczny, zagalopowawszy się nieopatrznie w tej apologii Ukrainy, nie zauważył, że szydło wyjrzało. A tem szydłem — to właśnie tertium comparationis między stanowiskiem Czernina w Brześciu... a postawą „Arbeiter Ztg." wobec Ukraińców. Austryacki dyplomata głaskał Sewrjuka, zaś wzmiankowany dziennik schlebia Ukraińcom z analogicznego zapewne powodu: Wiedeń jest głodny, tak, jak za Ottokara Czernina i pragnie zboża z Ukrainy, „Arbeiter Ztg." zapomina jednak, że mąka ukraińska stała

Wobec tego — pisze dalej ów dziennik — że Ameryka usunęła się od spraw europejskich nie ratyfikując pokoju wersalskiego i zostawiła Europę własnemu losowi, trzeba, w interesie aprowizacyi Europy zawrzeć jaknajprędzej pokój z Rosyą. A temu stoi na zawadzie front polski, broniący latifundiów szlacheckich na Białej Rusi i Ukrainie. Za swe rozbiory mści się dziś Polska na Europie, dzieląc ją na dwie połacie: wschodnią i zachodnią, które, z osobna, skazane są na zagładę.

Imperyalizm polski — kończy stylowo dziennik wiedeński — popiera burżuazya francuska i angielska reakcya z pod znaku Churchilla. One to walczą z bolszewizmem „do ostatniego Polaka", i oto Polska jest między Niemcami a Rosyą ową barierą nie dopuszczającą do wzmocnienia się bolszewizmu, do rozwoju socyalistycznego porządku w Rosyi!

Tu właśnie źródło owych łez krokodylich nad nami i nad naszym frontem, o którego zwycięstwach nad bolszewikami „Arbeiter Ztg." ostrożnie milczy.

Reforma aprowizacyi.

Nowy głos w dyskusyi.

W sprawie wywiadu p. Stobieckiego, otrzymujemy następujące uwagi:

Lwów, 30. marca.

Nieznam pana Stobieckiego osobiście. Czuję go tylko w próżnych trzewiach moich. Może to paradoksalne, ale prawdziwe i z pewnością każdy mnie rozumie.

P. Stobiecki chce zwalić stary porządek aprowizacyjny i na jego gruzach wznieść nowe dzieło. A tymczasem?

Odpowie p. Stobiecki: będzie okres przejściowy! Boże chroń nas od tego rodzaju interregnum. To nie byłby już głód, to byłby pomór. Doświadczenia wojenne wykazały, że człowiek jest o wiele wytrzymalszym od zwierzęcia. Ale przecież zbyt śmiałą jest suppozycya, że wyżylibyśmy tem, czem karmić nas będą regemi będący na ustąpieniu. Tureccy ministrowie z dewizą: carpe diem, bo jutro do ciebie nie należy!

Ale przypuśćmy, że przebywamy szczęśliwie ten krytyczny okres ze stratą tylko 20% ludzi i zjawia się ten zbawczy dyktator. Czy on będzie operował innym materyałem ludzkim, niż dotychczasowi aprowizatorzy? Będą ci sami ludzie i te same nieuczciwe metody. Czyż zmieni ich dyktator, choćby nawet ius gladii posiadał? Toć pokutuje w Sejmie jakaś ustawa z karą śmierci na paskarzy i nieuczciwych urzędników. Powie p. Stobiecki: ale dyktator będzie to prawo de facto wykonywał! Otóż w tem kwestya. Prawo aby odniosło skutek, trzeba stosować przez szereg lat, jak tego uczy historya. Ofiarą jego musiałyby paść setki, jeśli nie tysiące urzędników. A także zbyt obfite egzekucye rozprzęgłyby tylko naszą armię urzędniczą. Jedni uciekliby ze strachu, boć ostatecznie Temida jest ślepą, inni z niesłusznego oburzenia, boć prawo do każdego przestępcy, a nie do małej ich liczby tylko stosowane być powinno. I niebawem Drakon zostałby się sam, ze swoimi krwią ociekającymi paragrafami.

I ma dyktatura jeszcze inną niebezpieczną stronę. Uzależnia nas ona od woli i zdolności jednego człowieka. Dostanie się ta dyktatura w dobre ręce — wtedy pół biedy. Ale nuż na to opatrznościowe stanowisko powołanym zostanie jaki warszawiak z domowem wykształceniem?

Są anarchie, które ciągną się latami i ludność prędko po nich przychodzi do siebie. Ale anarchia głodu jest bardzo krótkoterminową. Żołądek ludzki nadaje się do eksperymentów tylko w instytucie anatomicznym. Na arenie życia chce on chleba — nie ulega narkozie, nie znosi krowianki, ani radu.

Organizacya żywnościowa, jak ją dziś mamy, prowadzi do lokalnych katastrof tylko. Tu lub ówdzie siedzi nieudolny aprowizator i swemi zarządzeniami lub brakiem jakichkolwiek zarządzeń powoduje klęskę w rejonie swego działania. Ta da się w regule szybko naprawić. Tymczasem dyktator może jednem pociśnięciem fałszywej sprężyny wywołać katastrofę żywnościową w całem państwie. Zupełnie jak w organizmie ludzkim; gdy zawiedzie klapa sercowa, kończy się wszystko.

Zbyt to cenny instrument, ten żołądek ludzki, aby go powierzać opiece jednego tylko człowieka-dyktatora. Któż ręczy, że znajdzie się w Polsce Józef dwunasty syn Jakóba, który nie uległ Putyfarze, a ocalił Egipt od klęski głodowej?

Kombinacya p. Stobieckiego, aby dyktatura

żywnościową połączyć z przeorganizowaniem całego społeczeństwa na armię denuncyantów, usuwa się z pod mej kompetencyi. Nie uczęszczałem wprawdzie na wyższe kursa aprowizatorskie, ale jestem inżynierem, rozumiem się na konstrukcyi i jeszcze nigdy nie próbowałem stawiać domu na trzęsawisku. Niechże ten nowy pomysł zostanie wyłączną zdobyczą pana Stobieckiego.

W. S.

Z TEATRÓW KRAKOWSKICH.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

X

Kraków, w marcu.

W teatrze im. Słowackiego ujrzeliśmy dramat Karola Rostworowskiego „Miłosierdzie". Jest to misteryum sceniczne na temat Miłosierdzia, zabijanego przez opętane żądzą posiadania społeczeństwo. W rozwoju tematu postępuje autor dalej: walka poszczególnych kast społeczeństwa w obliczu krzyżowanego Miłosierdzia jest walką życia ze śmiercią. Życie przez śmierć odradza się w nowym etapie bytu, by znów rozpocząć taktykę egoizmu, negującego uczucia, wypływające z czystej miłości i rzucającego ludzkość przez chciwy bój nienawiści w objęcia niszczącego demona. — Miłosierdzie jednak nie zna śmierci, gdyż jest wieczne. Ze zgliszczy i popiołów powstaje, by „nakarmić i napoić", a następnie znów odbyć drogę krzyżową do powtórnego męczeństwa i powtórnego odrodzenia.

Symboliczną postać tytułową kojarzy autor w sposobie interpretacyi z ewangelicznym konterfektem Chrystusa, w rozpoczęciu pierwszego już obrazu akcentując jaskrawe analogie z sądem Piłata. Nie mniej również Golgota obrazu drugiego i ostatnie sceny dokoła grobowca przed momentem odrodzenia czerpią materyał literacki niemal wprost z tła i treści biblii.

Przyjąwszy styl i ramy średniowiecznego misteryum, nie poszedł jednak Rostworowski wyłącznie drogą prymitywu, wyrażającego jedynie myśl zasadniczą. Obok wyrażenia myśli i tłómaczenia jej plastyką obrazów, chodziło mu, przedewszystkiem o wydobycie nastroju i to nietylko z koncepcyi dramatu, lecz i z tła, na którem zarysował kontury sceniczne.

Scenę zapełnia autor wyłącznie symbolami. Wyraz ich nie jest skoncentrowany w poszczególnych postaciach, lecz rozłożony na całą zawartość sceny — stąd ustawiczne posługiwanie się pomocą chórów, pojętych odmiennie od zadania ich w średniowiecznych misteryach, oraz roli, jaką chór spełniał w teatrze klasycznym. Tam był dopełnieniem i tłómaczem akcyi, tu dźwiękiem, zlewającym się w akord z postacią. Znana nam ze średniowiecza prostota misteryum zastąpiona została raczej stylizacyą figur i tła, tak w momentach spotęgowanych grozą, jak i przechodzących w groteskę.

Pewne podobieństwo w oświetleniu i sposobie rozprowadzenia tematu zachodzi między „Miłosierdziem", a Krasińskiego „Nieboską Komedyą". Demon zła w sztuce Rostworowskiego, podobnie, jak Pankracy, jest niszczycielem, wyzutym z wszelkich uczuć ludzkich i uosobieniem wyłącznie sił materyalnych. Niczego nie zdolny stworzyć, bez wiary w pożytek tego, co czyni, jest wyrazicielem żądzy zużycia, to też musi ostatecznie uledz przed powrotem światła i dobroci.

W literackiem ustawieniu koncepcyi jest jednak między obydwoma utworami zasadnicza różnica. Oto idea Krasińskiego, wyrażając się symbolicznie w postaciach, daje ludzi z krwi i kości. Taki Pankracy, to zarazem charakter w stylu Cromwela, czy Dantona. Figury zaś Rostworowskiego są tylko symbolami, a przez to w pewnych momentach wyraz ich jest mglisty, nerw działania zastąpiony retoryką, przelewającą się po powierzchni sceny. W konstruowaniu tych symboli odbiegł również autor od misteryum średniowiecznego, gdzie większość postaci wychodziła wprost z życia, co tak plastycznie przejawiło się później we włoskiej komedyi „del arte". Nadto, o ile Krasiński patrzy w przyszłość, Rostworowski analizuje teraźniejszość, zwycięstwo Dobra, czy Zła, uważając za ciągły kołowrót.

Transpozycya idei Krasińskiego w sztuce „Miłosierdzie", oparcie się o żywotność starego dramatu i przystosowanie go do stosunków obecnych, przypomina uwagę Klaczki, że „nie jesteśmy u końca naszych doświadczeń, a „Nieboska Komedya", to zawsze: dramat przyszłości!" Dyrektor teatru w epilogu Rostworowskiego, przerywając dialog bogacza, żebraczki i kaznodziei, zaczerpnięty z motywów prologu, zapowiada widowisko: „da capo al fine"

Na misteryum średniowiecznem wzorował się autor w pomyśle prologu i epilogu. Obydwa są przeprowadzone z wielką maestryą artystyczną i plastyką figur. Z misteryum również wyniósł ową wątłą linię akcyi i (z wyjątkiem kilku scen o napięciu grozy) „częstochowszczyznę" dialogu. Intermedya misteryów dostarczyły Rostworowskiemu postać Uczonego, który jednak, wprowadzony przez autora „in medias res", niejednokrotnie rozrywa swą groteskowością wyłaniający się ze sceny nastrój. Jako figura odrębna, jest to w pomyśle i wykonaniu rzecz bardzo charakterystyczna, wpadając jednak ustawicznie w sytuacyę dramatu, przywodzi na pamięć refren Chochoła Wyspiańskiego: „Kto mnie wołał, czego chciał?"

Reasumując wrażenia, odniesione z najnowszej sztuki Rostworowskiego, przyznać należy, że, jako produkt literacki, jest zjawiskiem ciekawem, a autor posiada i tę zasługę, że scenie naszej dał sposobność do eksperymentów w zakresie reżyseryi i interpretacyi.

Talent reżyserski Wysockiej odniósł sukces pełny. Wyreżyserowanie zwłaszcza aktu I. było wprost śliczne. Poruszanie się tłumu, rytmika słowa, poklasku i gestu opanowana została bardzo harmonijnie. Kostyumy i maski, zaczerpnięte z rysunków Goyi, układały się w wyraziste, pełne charakteru grupy. Postacie, wysuwające się na plan pierwszy, znalazły sumiennych wykonawców: w Wysockiej (demon ubóstwa), Brackim (mocny w tonie i charakterze Włóczęga), Gutnerze (sknera), Wasilewskim (kaznodzieja — o przepysznej, szkoda, że nieruchomej masce), nadto Nowakowskim i Dobrzańskim (groteskowe figury Uczonego i Tyrana). W wypowiadaniu się chóru zwrócono uwagę na efekty muzyczne. Nie godziłbym się jednak na fortissima tekstów choralnych, towarzyszące mowie jednostek. Efekt ten powoduje zupełne zatarcie się słowa.

Całości, wysoce artystycznej, dopełniły pomysłowe dekoracye według projektu Fedkowicza. Jedynie owe „szare worki" na tylnej ścianie w akcie III zbyt dalekie były od bruzd nagiej ziemi. Efektów świetlnych, o które prosi się scena ostatnia (powrót Miłosierdzia), nie wyzyskano.

— — — — — — — — —

Teatr Bagatela wystąpił ze wznowieniem wytwornej komedyi Wilde'a: „Brat marnotrawny" (rzecz tę grano już w Krakowie za dyrekcyi Solskiego pod tytułem „Birbant"), oraz z premierą farsy Flersa i Caillaveta „Zielony frak" (doskonała satyra na temat Akademii Francuskiej w starannym przekładzie Z. Jachimeckiej). Obydwie rzeczy wystawiono starannie, jakkolwiek w pierwszej nie zbyt trafnie ustawione były typy ról. Natomiast w satyrze Flersa odtworzył „con amore" rolę starego księcia Maulevrier — Fritsche. Był wybornym w masce, geście i wypowiedzeniu się, w całem ujęciu charakteru kreacyi.

Z dwóch sztuk, wznowionych w międzyczasie przez Teatr Powszechny: słonecznej komedyi Schoentana „Odrodzenie" i Fredry-syna „Oj młody, młody!" — pierwsza wypadła znacznie lepiej. Zwłaszcza Morska w chłopięcą rolę Wiktoryna wlała wiele życia, szczerości, a niemniej i subtelnej poezyi.

Jan Pietrzycki.

MICHALINA SZWARCÓWNA. 5

Marcowa opowieść.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Po upływie tego czasu po raz pierwszy otwarły się okna pokoju księżniczki. Więc pospieszono w paradnych karocach winszować rodzicom. Jakiż jednak był ich przestrach gdy ujrzeli księżnę! Wierzono w jej miłość macierzyńską nikt jednak nie sądził, że będzie ona tak głęboka! Zdawało się, iż księżnie przybyło 20 lat, co dla każdej kobiety jest zawsze fatalne, jakikolwiek byłby prawdziwy jej wiek! Przyjaciółki księżny dotarły aż do pokojów księżniczki i znalazły ją... przed lustrem w rozwianej sukni. Badała właśnie siebie samą z bezmierną ciekawością. Panie spojrzały na dziewczkę i omal nie krzyknęły ze zdumienia, mimo, iż były doskonale wychowane. Księżniczka bowiem po chorobie, czy to wskutek niej stała się zadziwiająco piękna. Skóra jej twarzy i ciała dotąd nieokreślonego koloru stała się biała i wonna jak konwalia, usta poczerwieniały i rozchyliły gdyby korona kwiatu, w którego wnętrzu kryje się miód. Cała postać nabrała tych kształtów, które prowadzą mężczyznę z ziemi do raju, ale za to z raju już do piekła.

Nie chciano wprost wierzyć, że chorowała.

— Cóż to za cudowna choroba! — mówiły, patrząc na nią.

Czy objawia się gorączka? — badano.

— O tak, silna gorączka — odpowiadał książę, spuszczając przytem oczy.

Mimo tak pochlebnych słów gości, smutek wyzierał z twarzy rodziców. Księżniczka natomiast promieniała wesołością. Czuła nieznaną przedtem lekkość i gorącość, przebiegającą ją od stóp do czoła, upajało ją powietrze, zachód słońca, głąb parku i choć to wszystko musiała pokryć dobrem wychowaniem, t. zn. umiarkowaniem w głosie, spojrzeniu i chodzie, ten stan duszy jednak przebijał zwycięsko na zewnątrz, jak światło lampionów przez gałęzie drzew. A gdy ktoś z gości pytał, jak czuje się po chorobie, zakłopotanie wypełniało jej cudne, zielonawe oczy. — Ja — chorowałam? — powtarzała niedowierzająco. — Nie, ja byłam tylko daleko, daleko od was. Goście i księżna zamieniali wówczas spojrzenia znaczące, które mówiły, że trzeba zostawić jej to złudzenie.

W rok po tem, prawie w ten sam dzień, księżniczka zachorowała po raz wtóry. Tym razem jednak ukryto w tajemnicy najgłębszej ten wypadek, głosząc dokoła, iż księżniczka wyjechała na wieś. Przyjęcia w pałacu odbywały się jak poprzednio, a księstwo w roli gospodarzy mieli wesołe i swobodne twarze. Gdy jednak znikł ostatni pojazd z pałacowego podwórza, biegła księżna do pokoju księżniczki i zostawała tam całą noc. Rozpacz jej nie miała granic. Po długiej naradzie postanowiła wreszcie zwrócić się do swego starego zaufanego lekarza, którego staraniom powierzała się sama w chwilach dolegliwości.

Noc była głęboka, gdy posłaniec stanął przed domem lekarza. Trzy głuche uderzenia zbudziły śpiącego.

— Kto woła? — spytał lekarz otwierając okno.

— Księżna Yp-Selon — brzmiała odpowiedź.

Usłyszawszy znane nazwisko lekarz ubrał się z pospiechem, wziął swą torbę i pognali jak wicher.

W pałacu czekano na nich z niecierpliwością. — On nas nie zdradzi, myślała księżna, stary i przywiązany do nas. Gdyby jednak... Oczy jej błysnęły złowrogo, świadcząc pięknie o miłości macierzyńskiej. Nie przeczuwając tych myśli, wszedł właśnie lekarz do komnaty, pochylił się w ukłonie, a gdy podniósł oczy i spojrzał na księżnę, drżenie go przebiegło. Księżna miała na sobie czarną, powłóczystą szatę a oczy jej były nabrzmiałe od łez.

— Miłościwa pani — wyrzekł z niepokojem — czyżbym przybył zapóźno?

— Nie — odparła księżna.

— Kto chory?

— Księżniczka. Chodźmy do niej.

Biorąc płonący, złoty kandelabr poszła naprzód. Przeszli długi korytarz, zanim dotarli do drzwi, za któremi był pokój księżniczki. Księżna przekręciła klucz w zamku.

— Zamknięta! — zdziwił się w duchu lekarz. Ale milczał, gdyż znał tajemnice niejednego pałacu. Drzwi otwarły się bez szelestu i ukazała się ciemna głąb.

— Zostawiają ją bez światła — znów błyskawica przeleciała myśl lekarza, ale cierpliwie bez słowa czekał, nauczony doświadczeniem, które utrzymało przeszło sześćdziesiąt lat głowę jego na karku.

(C. d. n.).

Mały felieton.

JULES LAFORGUE

COMPLAINTE DE LA LUNE EN PROVINCE.

Świeci księżyca twarz blada —
miasto się do snu układa

Gra capstrzyk — młody chorąży
pospiesznie do domu dąży

Gdzieś jeszcze dźwięczy muzyka
kocur się przez plac przemyka.

Po domach światło już gaśnie,
w powietrzu drży jeszcze właśnie

ostatni akord klawiszy
wśród sennej, powszechnej ciszy.

Księżycu, — druhu pyzaty,
co w różne wędrujesz światy

co widzisz Ganges, Nil stary,
albo Paryskie bulwary,

Norwegskie fiordy i skały
morza — strumyki — ląd stały

widziałeś, druhu mój gruby,
możliwa podróż mej lubej?

Wybrała się z mężem pono
na Szkocyi górzyste łono...

Dziś widzę, — gdy znikł mój zapał
jakbym się szpetnie był złapał!

Księżycu, — stary włóczęgo,
i ze mną dziś coś nie tęgo,

w te noce czarów i cudów
umieram poprostu z nudów!

Lecz księżyc, — nieczuły na to
zatyka uszy swe watą...

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Z ziemi sanockiej.

Bandytyzm. — Teatr i seanse hypnotyczne. — Dom skautowy. — Epidemie i głód. — Jeszcze jedna plaga.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Sanok w marcu.

Sanok się europeizuje. Na razie w ujemnym kierunku. Idąc z prądem czasu, mieliśmy kilkanaście morderstw rabunkowych, włamań, a nawet sąd doraźny i egzekucyę, która uwolniła nasze miasto od dwóch niebezpiecznych bandytów. Sciur ki (ved Szerurka) i Garki. W dniu egzekucyi krążyły po mieście gęste patrole wojskowe, gdyż podobno banda złożona z 30 ludzi miała odbić i uwolnić obu skazańców.

Mimo odstraszającego przykładu

bandytyzm szerzy się w dalszym ciągu

i nikt dziś w okolicy Sanoka nie odważy się jechać furą po zachodzie słońca. Policya państwowa z p. Kielarem porucznikiem na czele szerzy postrach wśród bandytów i energicznie przerzedza szeregi bandytów, którzy jednakowoż uzupełniają zbrodnicze swe kadry.

Ruch umysłowy budzi się zwolna z letargu.

Od czasu do czasu gra amatorski teatr z Krosna i wojskowy 2. p. strzelców podhal. Mieliśmy również 2 koncerty orkiestry Namysłowskiego, przyjęte z entuzyazmem przez tutejszą publiczność, która wypełniła salę Sokoła po brzegi.

Jako rzecz w Sanoku nową mieliśmy też dwa

seanse hypnotyczno-telepatyczne

wraz z prelekcyą. Urządził je p. Strachocki, medyk a eksperymenta jego, zwłaszcza z zakresu telepatyi i hypnotyzmu w obecności komisyi kontrolującej (lekarskiej) wzbudziły ogromny podziw i zjednały młodemu telepacie ogólne uznanie. P. Strachocki zostaje podobno przydzielony do wojskowego oddziału śledczego we Lwowie, gdzie ma swą wiedzę oddać na usługi kryminalistyki.

Dom skautowy.

Mrówczą pracą tutejsza kolonia skautowa podkłada fundamenty pod budowę własnego gmachu. Niestety, fundusze na ten cel napływają bardzo ospale i niewystarczająco. A jednak cel tak piękny i sympatyczny, że nietylko przyklasnąć, lecz realnie okazać powinno swą sympatyę społeczeństwo. Piękną tę myśl rzucił p. Urbanek prof gimn. dusza tutejszego harcerstwa. Jego też inicyatywie należy przypisać zakładanie różnych warsztatów pracy wśród tutejszych skautów. — Zwłaszcza skautowy warsztat introligatorski rozwinął się wspaniale i praktyczną, gustowną i tanią oprawą książek robi ogromną konkurencyę miejscowym żyd. zawodowym introligatorom.

Epidemie i głód.

Od dłuższego czasu grasuje w mieście i okolicy uporczywa epidemia tyfusu brzusznego, do czego przyczynia się głód i brak dobrej wody w mieście. Zaradzić złemu możnaby przez doprowadzenie czystej wody z okolicy, a przedewszystkiem nieco troskliwsze traktowania hygieny w mieście. Pod tym względem Sanok bierze przykład ze Lwowa i Krakowa i z maniackim uporem magazynuje po ulicach istne Himalaje gnijących śmieci i błota. Czyżby na pasek? To też w dzień słoneczny przejść przez ulicę niepodobna, tak miłe zapachy delektują mieszkańców. Również aprowizacya powiatu pod psem, a co gorsza, że i na rok obecny zjawiają się horoskopy głodowe, gdyż

większa część zasiewów zimowych wymarzła, a na wiosenne zasiewy brak ziarna.

Sytuacyę ratuje jeszcze miejscowy „Związek kupców i przemysłowców", którego prezes dr. Jan Kotula wyjednał u rządu dla Sanoka i sąsiednich powiatów kilkaset zagonów ziemniaków. Ceny mięsa wieprzowego dochodzą do 100 kor. za 1 kgr., pszenna mąka 6.000 kor. za 100 kgr, żytnia po 4.000 kor., cukier po 90—100 koron.

Jeszcze jedna plaga.

A jest nią tutejsza poczta. Personal stanowczo niewystarczający. Jedna np. siła odbiera i wydaje listy polecone prywatne, wojskowe i urzędowe, załatwia sprzedaż marek poczt. obsługuje oddział skrytek abonam. i poste-restante. Pracy tej stanowczo jedna siła nie podoła, to też przed tem okienkiem od rana do wieczora stoi tłum ludzi, tracąc daremnie tak drogi dziś czas. Dziki ten i niezrozumiały system oszczędnościowy dyrekcyi poczt daje się też we znaki w dziale telefonicznym. Od szeregu miesięcy zgłaszają się miejscowi przemysłowcy przeważnie naftowi z prośbą o urządzenie im stacyi telefonicznej, tak dziś w przemyśle niezbędnej. Na prośby te dyrekcya lwowska jest głucha, motywując odmowę brakiem „akomutatorów". Licha i śmieszna wymówka! Potrzebne akomutatory dostać można do obdzielenia kilkunastu takich stacyi jak Sanok i to w każdym lepszym składzie artykułów telefonicznych. A jeśli już system oszczędnościowy tak ubezwładnił zdolność oryentacyjną odnośnych panów referentów podamy im sposób: każcie petentom telefonicznym urządzić wprost składkę, dał nie tylko prędzej akomutator, choć dla 50 abonentów w samym Sanoku. Nie hamujcie w ten

---

ROBERT HICHENS. (38)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Ta matka to straszna kobieta — zauważyła hrabina. Nie cierpię jej. Jak ona zawsze napadała na zięcia... taka surowa i niemiłosierna!! I cóż Montebruno pocznie teraz?

— O! poradzi sobie — wtrącił młody Vitali, wkładając monokl w lewe oko; zmierzył wzrokiem hrabinę od stóp do głowy i zatrzymał spojrzenie na jej kibici. — Montebruno to wielki człowiek. Zawsze potrafi znaleźć pieniądze.

— Mówią, że tym razem to Lizetta Moncelli — rzekł książę z lekkim uśmiechem, spoglądając z ukosa na margrabinę.

— Lizetta Moncelli! — powtórzyła.

— Ona mu dopomogła.

— Ale dlaczego?

W tej chwili ukazało się grono nowych gości i nieszczęśliwa margrabina musiała pohamować swoją ciekawość i być w dodatku uprzejmą.

— Czy pan istotnie w to wierzy? — szepnęła hrabina.

— Tak mówią — odparł Perreto. — Może to i plotka.

— Bardzo dobra, w każdym razie... Ach, kochany chłopcze! Gdzieżeś się ukrywał tak długo? Dlaczego nie przyszedł pan wczoraj na bridża do Teodorich? Proszę usiąść tutaj i wytłumaczyć się.

Hrabina Boccara dołączyła do swego otszaku Anglika o szarych oczach, który był w gronie oaczającem księżnę Bartoldi po owym obiedzie w Grand-Hotelu. Dopóki dokoła hrabiny nie siedziało sześciu przynajmniej mężczyzn, była nieszczęśliwą i uważała, że jest przez świat opuszczona.

— Byłem u Cannynge'ów — rzekł Anglik, młody attaché ambasady angielskiej, nazwiskiem Hereward Arnold.

Powitawszy ukłonami resztę mężczyzn, wziął krzesło, usiadł naprzeciwko hrabiny i skierował na nią uporczywe spojrzenie.

— Ma che bella donna! Che donna simpatica! — zawołał książę Perreto, podnosząc ręce.

Hereward Arnold odwrócił się i spojrzał na niego badawczo.

— Czy pan jest wielbicielem urody Dolores Cannynge? — spytała go hrabina.

Hereward Arnold wzruszył ramionami.

— Czy lady Cannynge pozuje na piękność sezonową? — zapytał. Nie zauważyłem tego.

— Pan nie uwielbia jej urody! — zawołała hrabina. A ja uważam ją za najpiękniejszą kobietę w Rzymie.

— Contesse mia! — protestował młody Vitali. A pani!

Spojrzał znów na jej kibić i westchnął tęgo dnie. Poczem przysunął się bliżej i szepnął sentymentalnie

— Jedna jest tylko prawdziwie piękna kobieta w Rzymie.

— Czyli lady Cannynge.

Uśmiechnęła się, patrząc prosto w piękne oczy młodzieńca.

— Tak, tak, ona, nikt inny!.. A lady Cannynge zamierza dokonać wielkich rzeczy podczas sezonu. Jakże tam było wczoraj? — dodała, zwracając się do Herewanda Arnolda. Chciałam przyjść ale Leila Teodori zmusiła mnie do grania. Tak mało kobiet tutaj gra prawdziwie dobrze.

— Tak, jak tam było? — powtórzyła margrabina, uwalniając się narazie od obowiązków pani domu. Przypuszczam, że dziwnie... bo też co za nowy pomysł mieszać ludzi jak fanty w koszu szczęścia, na podwieczorku dobroczynnym.

— O... było bardzo przyjemnie — odparł Arnold, pamiętając, że jest dyplomata.

W tej chwili zbliżył się bardzo wysoki, wygolony mężczyzna, lat około trzydziestu, Włoch, pochylił się nad dłonią margrabiny i rzekł:

— Księżna Mancelli jest w sąsiednim pokoju. Poleciła mi powiedzieć, że szła panią powitać, ale hrabina Marya zatrzymała ją, chcąc, żeby najpierw wypiła herbatę. Contessa bella!

Złożył na dłoń hrabiny Boccary pocałunek, pełen namiętnego uwielbienia.

— Księżna Mancelli! — zawołała margrabina.

I znów perła na peruce zachwiała się, jakgdyby chcąc zawtórować jej podnieceniu.

Gęste brwi podniosły się i opadały nerwowo.

— Pójdę i ja wypić filiżankę herbaty.

(C. d. n.)

sposób rozwoju młodego polskiego przemysłu, bo taka gospodarka mocno pachnie Abderą. **W. T.**

Ze spraw szynkarskich.

Lwów, 30. marca.

(n) Dzięki energicznej działalności sekretarza magistratu p. Mazurkiewicza, który jako komisarz rządowy objął kierownictwo stowarzyszenia gospodniio-szynkarskiego, udało się nareszcie pogodzić poważnione strony i można już będzie przez wybór przełożeństwa położyć kres bezkrólewiu w tem stowarzyszeniu. Wybory odbędą się zaraz po świętach. Prezesem zostanie wybrany prawdopodobnie p. Kozłowski, zaś zastępcą p. Natan Arnold.

Żółwim krokiem postępuje sprawa rozdawnictwa arkuszy szynkarskich. Radca Majewski wygotował już spis kandydatów i trzeba mu przyznać że ułożył go sumiennie, stosownie do lat wykonywania tego zawodu przez kompetentów, a lista ta uzyskała pełną aprobatę. Obecnie jeszcze sprawa ta ma przejść pod obrady Sekcyi III Rady miejskiej a ostateczna decyzya zapadnie na naradzie grenium Magistratu.

I tu właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo, bo jak nas informują rozmaici radni już obecnie starają się forsować swoich benjaminków z krzywdą dla tych, którym się te arkusze słusznie należą.

Przeciw temu broni się energicznie p. radca Majewski, bo już bywały dawniej takie wypadki, że kandydata postawionego na pierwszem miejscu ubiegł protegowany, postawiony na samym końcu. Wymieniają nawet głośno, że taka protekcya kosztuje 4000 mareczek.

Należy przypuszczać, że odnośne władze dopełnią sprawiedliwego rozdziału tych arkuszy. — Czas bowiem już najwyższy zapobiedz szerzącej się coraz bardziej korupcyi.

LWÓW DZISIEJSZY.

Zmierzch lwowskiej „Riviery".

Czarna giełda w żałobie. — Paskarze lamentują. — Siedziba „sztuki" — Kawał historyi lokalnej. — Dokąd teraz?

Lwów, 30. marca.

Czarna giełda rezydująca w górnej części ulicy Legionów pogrążona jest od kilku dni w ciężkiej żałobie. W najbliższych bowiem tygodniach a może już dniach zniknie słynna nawet daleko poza granicami Małopolski kawiarnia „Abazya" opiewana w granym niedawno skeczu „Czwórki". Właściciel tej kawiarni a równocześnie właściciel kamienicy, w której ona się mieści, nafciarz p. Gabryel Kraus doszedł do przekonania, że lokal ten za długo już był dojną krową dla drugich, i że czas już, by pasek przez tyle lat i przez tyluset ludzi uprawiany w tym lokalu przeszedł w jego ręce. Dlatego też w najbliższym czasie p. Kraus zwija kawiarnię i parcelluje lokal o dwóch frontach bo z ul. Legionów i z ul. Stanisława na szereg lokali sklepowych, które mu znaczny mają dawać czynsz roczny. Dość wspomnieć, że sam lokal frontowy wynajęto na handel obuwiem, za cenę 70.000 marek rocznie, przyczem wynajmujący mają sobie sami urządzić portal sklepowy.

Ze zniknięciem „Abazyi" znika też sit venia verbo kawał historyi lokalnej z lat ostatnich. Przed wojną skromna drugorzędna kawiarnia znana z tego, że rezydowali tam żydowscy artyści teatralni i kabaretowi urosła w czasie wojny do centrum handlowego, w którym obracano milionami. Z początku schodzili się tu tylko małomiejscy paskarze i „Kettenhendlerzy", wkrótce jednak stało się wozem wobec i każdemu z osobna wiadomem, że tu dostanie wszelkiego rodzaju towaru począwszy od brylantów po przez zboże i mąkę aż do nici lub pasty do butów. Niejeden biedak przedwojenny stał się tu wojennym bogaczem, a sam lokal okazał się wkrótce za szczupły tak, że interesenci ulokowali się w przyległych do kawiarni uliczkach i na Wałach hetmańskich. Jeszcze za czasów nieboszczki Austryi, przeprowadzała policya nieraz rewizyę, niejeden gość „Abazyi" powędrował na inspekcyę, ale po to tylko, by na drugi dzień a raczej tego samego dnia jeszcze tem intenzywniej zabrać się do pracy.

Aż przyszedł przewrót, panowanie Ukraińców i znane wypadki listopadowe. Ofiarą ich padła także „Abazia"; z kawiarni pozostały zaledwie ślady. Szumowiny pladrujący w tej dzielnicy uprzątnęły kompletnie urządzenie kawiarni razem ze stolikami marmurowymi a nawet bilardami. Nastąpił zastój w interesach, wszelkiego rodzaju więksi i mniejsi paskarze zostali osieroceni i parli na gwałt do ponownego otwarcia kawiarni.

P. Kraus posłuszny wezwaniu temu, wkrótce się pocieszył, a choć urządzenie ponowne pochłonęło znaczne sumy, kawiarnia wkrótce otworzyła na nowo swoje podwoje, a dawne życie nie tylko wróciło, ale znacznie jeszcze uzyskało na sile i wątpliwej wartości zdrowiu. Od przeszło roku pulsuje tu na nowo wielki rynek handlowy, w którym główną rolę odgrywa handel wszelkiego rodzaju walutą. Tu ustala się kurs rubli carskich, dumskich, takierów (pięcsetrublówek), karbowańców, lei, dolarów a nawet marek polskich. Ta ostatnia do dziś nie uzyskała tu jeszcze kursu oficyalnego a choć różnica wynosi już tylko 1 lub 2 halerzy na marce dziennie, odbywają się jeszcze transakcye idące w krocie tysięcy. Kwitnie tu szczególnie handel monetą złotą i srebrną.

Teraz p. Kraus zadecydował, że kawiarnia ta ma zniknąć z powierzchni ziemi. Czego nie dokonały policya, urząd walki z lichwą i MSO., dokona wola kamienicznika i zarazem właściciela tej kawiarni. Wśród interesentów toczy się żywa dyskusya nad wyborem nowej kawiarni, jaka zapadnie decyzya okażą najbliższe tygodnie.

Z DNIA.

MAŁA RZECZ A WIELKI WSTYD.

Lwów, 30. marca.

Już prawie półtora roku życia mamy za sobą, a jesteśmy jeszcze nieporadni jak niemowlę w pieluszkach.

Prawda i to, że w życiu narodów miesiąc liczy się za minutę, ale przecież i noworodek, gdy mucha siądzie mu na nosku, odruchowo rączką spędzi natręta.

Takim mikroskopijnym kontaktem na ciesku naszego miasta są stosunki panujące w niedzielę i święta w pasażu Mikolascha. Wiec złodziei i bazar prostytutek nie określają jeszcze tego, co się tam dzieje. Niedzielne szumowiny, aby już być zupełnie między sobą i sams gene, wszystkim zabłąkanym tam a nie należącym do ich branży przechodniom, zrywają kapelusze z głowy. Ile przytem jest zabawy i hecy, tego by nawet taki zbój jak Napierski na swej multance nie wyśpiewał.

Pasaż Mikolascha ma swoją chlubną tradycyę. Już za austryackich czasów był on sobie takim otwartym na ścieżaj kryminałem. Tylko wtedy wystarczyła jedna notatka w gazecie, aby bodaj na parę miesięcy zapanował w pasażu porządek. Gdy prasa podniosła gwałt, wtedy regularnie ukazywał się „Stadtkomandobefehl" zabraniający żołnierzom chodzenia po pasażu. I był posłuch. A dyr. Reinlender wysyłał czempręcej agenta policyjnego z paru żołnierzami i wtedy pasaż zamieniał się w tak przyzwoitą uliczkę, jak Via Appia w mieście siedmiu pagórków.

A dziś? Żeby prasa ochrypła, żeby w pasażu przez jedną niedzielę popełniono trzydzieści mordów i sześćdziesiąt zgwałceń, władze nasze pozostają na to nieczułe, jakby je kto z tyłu i z przodu zachloroformował. Hołocie, która może przecie urządzić rewolucyę, nie należy psuć katolickiego sabbathu, a głosy atramentowych ujadaczy tak straciły na znaczeniu i powadze, jakby przemawiał Wilhelm z Amerongen albo magistrat lwowski rozlepiał taryfę maksymalną, przy której już ani psy na trzech nogach zatrzymać się niechcą.

St. Pożarowski.

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK.

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Ciąg dalszy.)

— O jej! — zajęczał rozpaczliwie magik głosem zdławionym zawojami szala, owiniętego szczelnie wokół głowy. A to ci upał!

— Uważaj kochanie — ostrzegł go Waygert z troskliwą powagą, żeby ci woda nie zamarzła we łbie!

— Gotowo? Odjazd!! — zakomenderowałem.

Skrzypnęły pasy norweskich wiązadeł, zgrzytnęły ostrza stalą kutych kijków, zaskwierczał śnieg na pustej borsabańskiej drodze.

— Żegnaj kulturo, co wznosisz dachy nad głowami ludzi w głuchych ostępach puszczy marmaroskiej! Żegnajcie ławy i piece zwalone! Śniegi przed nami jeno i bory odwieczne i zpancerzone lodem złomy skał i pustka wraża wyżyn podobłocznych! — — Nie ulękniemy się posępnej grozy królestwa twego, zdradna Pani Śnieżko! Nie powstrzymają nas ni wydmy sine, ni mróz dławiący, ni spadzista lawin, ni śmierć zczajona po otchłaniach skalnych!...

Ostatnie domy borsabańskiej wioski zginęły zwolna w dali poza nami.

IX.

Ósma godzina.

Wierch Vrf. Prislopu. Tysiąc trzydzieści metrów nad poziomem.

Pod nami długi i łagodny upłaz ostatnich stoków południowej strony pasma Trojagi.

Trzysta metrów niżej wieś Borsabanya. Biała smuga drogi. Z obu stron gościńca szereg małych domków, ledwie widocznych z pod nawisów śnieżnych.

Dolina Cisli drzemała spokojnie w sinych mgławicach oparów porannych.

Zawiane bory wydęte śnieżycą, zaspy olbrzymie, wydmy i nawieje grały łunami ćmionych barw pryzmowych, niby dalekie, fosforyzujące sedydnami półświetlnych refleksów. Fata Morgana wśród pustyni śnieżnej.

Nad spowitą jeszcze w porannym mroku doliną cisiańską wstawało kędyś z poza gór obłocznych złote kolisko słońca. Okoliczne szczyty zdały się płonąć na ciemnem tle nieba oślepiającą migotliwym blaskiem ziskrzonych pól lodowych. Złoty promień ogarniał zwolna coraz bliższe wierchy od trójgraniastej kopuły Trojagi przez Verfu Chilu po Cataramel.

Szliśmy w milczeniu zwyczajem narciarskim jeden za drugim, brnąc w miałkich nasypach niezsiadłych jeszcze śniegów.

Od Prislopu szlak nasz podniebny ciągnął się grzbietami południowego ramienia Verticu stromą, urwisto wznoszącą się granią, — siedm wiorst długą, przez wierch Stanalui ku rdzennej masie trojaskiego szczytu.

Z tyłu za nami jęła się wyłaniać z sinych mgławic rannych majestatyczna grupa Alp Rodnańskich.

— Stop!

Metaliczny szum nart po igliwiu szedeszczącego przy olbrzymim mrozie śnieżnego puchu zamarzł w głuchej ciszy.

Półmrok poranny, liliowe refleksy po białych wydmach, sino-srebrne fale mglistych oparów w głębiach debrów górskich — a ponad niemi w niepomiernych wyżach ultramaryna powietrznych przestworzy i spłomienione słoneczną pożogą śniegi olbrzymich niebotycznych wierchów.

Nidowicz patrzył z niemym entuzyazmem w oddal przed siebie. Milczał. Milczeliśmy również obaj z Waygertem. Czuliśmy jednakże, że niema nic pozatem na szerokim świecie, nic ważniejszego i nic piękniejszego.

Ogrom wrażenia opętał nam dusze.

Oto przed nami iścił się najwyższy, niedościgniony żadnem porównaniem cud niepojęty najczystszego piękna. Niepokalana, czarodziejska zława, pochłaniająca do najmniejszych fibrów całą człowieczą jaźń spragnioną pełni. Pełnia wrażenia, ekstaza cudowna, zapamiętanie się na śmierć i życie.

(C. d. n.)

Koncert Heleny Lisickiej.

Lwów, 30. marca.

W gronie dotychczasowych uczenic i już równocześnie nauczycielek gry fortepianowej w tutejszem, tak już bujnie rozwiniętem konserwatoryum, zawsze zwracała na siebie uwagę pianistka, p. Helena Lisicka. Uwagę szerszą skupiła na sobie jako jedna z laureatek głośnego w swym czasie konkursu lubelskiego, przynosząc zaszczyt sobie i tutejszemu konserwatoryum, które szczerze cieszyło się jej sukcesem. Chciejmy być sprawiedliwymi: fundamentalne podstawy swej gry uzyskała p. Lisicka u prof. Kurza, który zapewne nie miał pretensyi do tego, aby sięgnąć do szczytów, ale umiał dać pod względem technicznym bardzo wiele. W tej twardej szkole pozostawała p. Lisicka długo, ale mam wrażenie, iż jako obdarzona wybitnym zmysłem krytycznym umiała metodę przy stosować do siebie i wyciągnąć z niej najkorzystniejsze rezultaty. Spokój i to, co się zwie rozumem artystycznym, trzymającym na wodzy temperament i zapobiegającym wszelkiem niespodzianom, wielki smak i szlachetność czysto muzycznego na rzecz poglądu — oto osobiste wielkie, bardzo wielkie zalety, które jeszcze intensywniej wyzyskała (skromna, zanadto skromna!) koncertantka pod kierunkiem prof. Lalewicza. Nowe elementy jego pedagogicznej metody pogłębiły jej grę, co zwłaszcza pod względem frazowania i naturalności interpretacyi stało się zupełnie widocznem. Można pogratulować posiadania w tak młodym wieku tej sumy doświadczeń, jaką rozporządza p. Lisicka, która — jak mnie informują koledzy z konserwatoryum — jest też doskonałą siłą pedagogiczną. Nie jestto nic niezwykłego przy tej powadze, jaką p. Lisicka wnosi do swej gry, tak bardzo dalekiej od sztuczności i „efektownych" manier — i do swego zawodu w ogólności.

W dniu dzisiejszym (godz. 4 popoł.) wykonają soliści, chór i orkiestra smyczkowa Tow. muz pod dyrekcyą prof. Adama Sołtysa kantatę Saveria Mercadantego (1797—1870) pt. „Siedm słów Chrystusa na krzyżu". Temat ten opracowywało wielu kompozytorów; kantata Mercadantego należy do najlepszych tego rodzaju kompozycyi, dramatycznych w nastroju i dających pięknemu wokalizmowi wiele pola do popisu. Dla Mercadantego miał wielkie uznanie także Rossini; — Berlioz.

A. Chybiński.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 30 marca o godz. 7-mej wieczór po raz 2-gi „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej i z pp. Barwińską, Wiland, Rybicką, Żmijewską, Ratschką, Barwińskim, Nowackim, Kozłowskim, Bieleckim, Batogowskim i Larewiczem.

We środę, 31 marca o godz. 7-mej wiecz. po raz 3-ci „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej.

We czwartek, piątek i sobotę 1, 2 i 3 kwietnia teatr zamknięty.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 3-ciej „Lalka", operetka w 3 akt. Andrana z p. Śmiglewską w roli tytułowej.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Zasadzka", sztuka w 4 aktach H. Kistemaeckersa z pp. Żelazowskim, Barwińską, Michnowską, Jankowską, Lichtensteinówną, Michułowiczem, Barwińskim, Bieleckim, Larewiczem, Hierowskim, Batogowskim i Romanem.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 3-ciej pop. po raz 12-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 7-mej w. „Eugeniusz Onegin", opera Czaykowskiego z pp. Bandrowską, Green, Ostrowską, Łowczyńskim, Okońskim, Jeleńskim, Hornerem, Wiklińskim i Niedzielskim.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego (gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 5—7).

Od soboty 27 marca do środy 31 marca o godz. 7.30 wieczór: Tańce małorosyjskie Wittichowa i Nowicki; telepata Rolf Nelson Z.trig, rozwiązuje morderstwo; operetka „Małżeństwo z reklamy"; Dracowa wykonuje czardasza i sztajerka.

—o—

Śp. Wacław Gasztowtt. Dnia 18. marca b. r. zmarł w Paryżu w 75 roku życia jeden z niewielu już przedstawicieli emigracyi polskiej, profesor honorowy uniwersytetu paryskiego Wacław Gasztowtt. Syn emigranta z roku 1831, uczestnik powstania w 1863 r. zasłużył się dobrze pracą wytrwałą dla dobra sprawy i narodowych instytucyi na wychodźtwie, jako profesor, a następnie długoletni kierownik szkoły polskiej w Paryżu, członek Rady Muzeum Narodowego w Rapperswilu, współpracownik, a częstokroć inicyator wszystkich prac politycznych polskich na emigracyi. Około piśmiennictwa polskiego, położył znaczne zasługi. Autor wielu prac i studyów, szkiców i artykułów, dotyczących historyi literatury naszej, dziejów Polski i spraw politycznych. Tłumaczył W. Gasztowtt na język francuski dzieła Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Od roku 1875 do ostatniego niemal roku redagując pismo, poświęcone zbliżeniu franco-polskiemu „Bulletin Polonais" ogłasza w niem cały szereg rozprawy z historyi stosunku franko-polskiego. — Cześć jego pamięci!

Staraniem Tow. Polsk. Czerwonego Krzyża odbyła się w Paryżu pierwsza publiczna konferencya w celu złożenia sprawozdania z działalności Towarzystwa. Przedstawicielka delegacyi na kongres Ligi Tow. Czerwonego Krzyża w Genewie p. Helena Bispingowa, oraz delegaci Józef Zawadzki i Czesław Meisler złożyli wyczerpujące sprawozdanie z przebiegu obrad i uchwał kongresu, a major Niedzielski zaznajomił zebranych z wynikami podróży misyi do Kijowa. Dr. Tadeusz Michalski zdał sprawozdanie z przebiegu misyi specyalnej dla spraw zakładników i jeńców naszych w Rosyi sowieckiej.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj pobłogosławiony został związek małżeński panny Elly Tanzówny, córki Juliuszów Tanzów, z p. Safrinem, właścicielem dóbr ziemskich.

„Liga antybolszewicka" w Warszawie. Przystępując do rozszerzenia swej działalności i pragnąc zadosyć uczynić licznym zgłoszeniom, Sekretaryat Zjazdu p. n. Zabezpieczenia społeczeństwa od bolszewizmu przekształca się na Towarzystwo p. n. Ligi Antybolszewickiej, do której wstępować mogą w charakterze członków nie tylko instytucye społeczne (jak dotąd), lecz i osoby pojedyncze. Tekst statutu Ligi Antybolszewickiej jest do przejrzenia w biurze Sekretaryatu, w Warszawie, ul. Mazowiecka 11 m. 31 tel. 124—43. Osoby pragnące przez zapisanie się na członków Ligi Antybolszewickiej przyczynić się do zwalczenia niebezpieczeństwa, grożącego nam wszystkim ruiną gospodarczą i katastrofą narodową, zechcą zgłaszać kandydatury swoje w biurze Sekretaryatu. Biuro jest czynne codziennie, prócz niedziel i świąt, w godz. od 10—2 i od 4—7.

Zdemobilizowani żołnierze wracają. Parowiec amerykański „Antigona" opuścił port gdański, zabierając na pokład 2595 zdemobilizowanych żołnierzy armii gen. Hallera, wracających do Ameryki. W najbliższych dniach przybędzie do Gdańska parowiec amerykański „Pakahunta", który zabierze następny transport.

Jeńcy polscy w drodze. Jak wiadomo — przybył niemiecki parowiec „Kassel" z 1900 jeńcami narodowości polskiej byłymi żołnierzami armii austro-węgierskiej, którzy dostali się do niewoli angielskiej w czasie walk na Bałkanach i na Wschodzie. Wszyscy ci jeńcy pochodzą z Małopolski a transport ich do kraju rozpoczął się już w przeszłym tygodniu.

Odczyt. Dziś o godz. 7 wiecz. w sali Tow. Politechnicznego, ul. Zimorowicza l. 9 wygłosi p. Marya Jaworska odczyt pod tytułem: „Życie polityczne w dobie obecnej". — Wstęp 2 marki.

(—) Kradzieże kieszonkowe. Koło kawiarni Wiedeńskiej wczoraj przychwycono Leopoldynę Czech w chwili, gdy Helenie Majerównie wyjmowała z kieszeni palta pugilares z kwotą 400 kor. Czechównę aresztowano. — Koło przystanku tramwajowego w ulicy Kazimierzowskiej skradziono Herzlowi Perlmutterowi z kieszeni palta, portfel z kwotą 3500 koron. — Wczoraj w ulicy Bernsteina aresztowano także 15-letniego Leona Hausera za kradzież portfelu z 410 kor., popełnioną na szkodę Fryderyki Schwarzowej.

(—) Kradzież strychowa. Z zamkniętego strychu realności przy ul. Staszica l. 6, wczoraj w południe skradziono pościel, wartości 5000 koron na szkodę Rózi Holzer. Choć kradzież popełniono w dzień, nikt jej jednak nie zauważył.

(—) Nowa taryfa dorożkarska. Od 1-go kwietnia br. wchodzi w życie nowa taryfa dorożkarska, zatwierdzona przez namiestnictwo dnia 10 b. m. L. XV. 1.774-20. 587.

(—) Za niedozwolony handel obcą walutą w ulicy Rejtana sprowadzono wczoraj na policyę Paulinę Seiden, pochodzącą z Tarnopola. Przy sprowadzonej znaleziono na policyi 16.653 rubli, które zdeponowano. Po spisaniu protokołu „bankierkę" pozostawiono na wolnej stopie.

(—) Ostrożnie z torebkami! Wczoraj w Rynku, podczas targu, wśród ścisku, jakiś rzezimieszek obciął rzemyki z torebki, którą trzymała w ręku Katarzyna Prokopow cz. Torebkę z 200 kor. rzezimieszek zabrał, oddalając się szybko od ofiary nieostrożności. Gdy poszkodowana spostrzegła kradzież, już nie zauważyła koło siebie nikogo.

(—) W domu modlitwy koło pl. Teodora skradziono w sobotę podczas modlitwy Izraelowi Stanckowi czapkę szabasową, wartości 3000 kor. Podejrzanego o tę kradzież, nie przyznającego się do winy młodego subjekta, zamknięto wczoraj w aresztach policyjnych.

—o—

Staraniem T. S. M P. B., wykonane zostaną w Wielki Piątek o godzinie 6. w kościele OO. Bernardynów wyjątki ze „Stabat Mater" Rossiniego. Wykonawcami będą uczenice i uczniowie Konserwatoryum klasy śpiewu so'owego prof. Dianiego z łaskawym współudziałem pani Heleny Maleckiej, artystki opery lwowskiej. Podczas tego odbędzie się w kościele kwesta na budowę kaplicy na cmentarzu „Obrońców Lwowa". 21684

Wiadomości giełdowe.

—o—

Lwów, dnia 29-go marca 1920.

KURSA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Ruble carskie	197·50	200·—	199·—
„ „ (po 500)	—·—	—·—	—·—
Ruble dumskie	51·—	52·—	51·25
Franki francuskie	12·40	12·625	12·50
Dolary amerykańskie	154·—	153·50	155·—
Dolary kanadyjskie	122·—	122·50	—·—
Franki szwajcarskie	—·—	—·—	—·—
Funty sterlingi	—·—	—·—	—·—
Dolary amer.	154·—	158·50	155·—
Marki (1000)	230	—·—	—·—
Marki niem. po 100	214·—	217·50	216·50
Liry włoskie	940·—	—·—	—·—
Lei rumuńskie	—·—	—·—	—·—
Berlin	222·60	227·50	225·50
Paryż	1240	1200	1250

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

Dolary amerykańskie	215·—	216·—	217·—
Marki niem. po 1000	331·—	—·—	—·—
Lei rumuńskie	845·—	—·—	—·—
Berlin		320·—	326·—
Praga		305·—	306·—
Wiedeń		99 10	—·—
4 proc. Kolejowe		—·—	—·—
Gal. Ziemski Bank kred.		—·—	—·—
P. T. H.		—·—	—·—
Zieleniewski	1850	1700	1800
Siersza		2175·—	—·—
Impeks		418·—	412·—
Górka		1800·—	1750·—
Tepege		3350·—	—·—

„Plissee" tryumfuje.

Wiedeń w marcu.

Moda fałdów plisowanych wzięła Wiedeń szturmem i rozwielmożniła się na wszystkich niemal dziedzinach toalety damskiej. Tegoroczne materye na suknie letnie jak podatna „Crepe Georgette", lekka i powiewna etamina nadają się doskonale do fałdów plisowanych. Model z niebieskiej crepe-georgette z długim luźnie spiętym stanikiem ma spodnicę i tunikę plisowaną, ponadto długi na plecy spadający, również plisowany kołnierz, który z przodu przechodzi w plisowaną ryżę. Do tego kapelusz z wełnianej borty piaskowego koloru, z kryzą pokrytą plisowanym beige jedwabiem par excellence modnego odcieniu. Takie suknie nawskroś plisowane widać bardzo często, inne znów mają tylko plisy z jednego, lub z dwóch boków. Do przybrania używa się najchętniej wstążek gobelinowych stosowanych przy staniku, tunice i rękawach. Nadaje to toalecie charakter młodociany, podobnie jak i falbany w zęby wycinane, co zwłaszcza przy etaminie robi wrażenie lekkości.

Najmodniejszym kolorem jest zielony i to w odcieniu młodej trawy. Używa się go chętnie w połączeniu z niebieskim i tak suknia z niebieskiej, plisowanej serge ma stanik z niebieskiej gazy, opasanej od biustu, poniżej pasa szeroką, zieloną bortą, upiętą w dużą kokardę; do tego żakiet luźny z plisowanymi bokami ciemno-niebieskim paskiem, przez który przeciągnięta jest znów szeroka zielona borta obrzeżająca wązki szalowy kołnierz i schodząca z pod paska aż po brzeg żakietu.

Kapelusz jest często całkowicie zielony, czasem zielony welon zarzuca się na niebieski kapelusz; zieloną jest torebka, zieloną parasolka, zielone przybranie białej bluzki.

Fałdy plisowane i kolor zielony — oto tryumfatorzy tegorocznej letniej mody.

NAUKA I WYCHOWANIE

Uczeń szkoły przem. we Lwowie, poszukuje profesora który mógłby go przygotować w krótkim czasie od 1-ej do 5-ej klasy realnej. Zgłoszenia pod „Uczeń" do Adm. „Gaz. Wiecz." 21660

Poszukiwana przodowita angielka, w godzinach przedpołudniowych do udzielania lekcyi dorosłej sobie. Zgłoszenia pod „Angielka" Biuro Sokołowskiego, Jagiellońska 7. 21669

Nauczyciela Polaka, do ucznia 3-ciej kl. gimnazyalnej, poszukuje Zarząd dóbr Żydaczów, poczta w miejscu. 21290

POSADY I PRACE

Dwóch pomocników drukarskich, chętnych litograficznych oraz uczni do nauki poszukuje: Akc. Tow. dla Przemysłu Litograficznego we Lwowie, Zielona 29 21653

Buralista z dłuższą letnią praktyką poszukuje posady kalkulatora, magazyniera itp., zna język polski, niemiecki i rosyjski. Łaskawe zgłoszenia pod „F. B." do Adm. niniejszego pisma. 21670

Warmiński Komitet Plebiscytowy poszukuje natychmiast kwalifikowanych ochroniarek, zamiłowanych w wychowaniu, do powiatów niebieskich nad Wisłą i na Warmię, za wysokiem wynagrodzeniem. — Zgłoszenia przyjmuje: Biuro Zjednoczenia pol. chrześć. Tow. Kobiecych, Ossolińskich 11, w piątki i niedziele od godziny 11—12. 21504

Apteka w Rawie poszukuje młodego magistra albo asystenta — katolików. 21640

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Okazyjnie do sprzedania kilka modnych halek i dwabnych po przystępnych cenach. Wiadomość ul. Wiśniowieckich 1, m 9, II. 6., (bocznia Listopada). 21678

Jadalnia dębowa stylowa 12000 Mkp. i garnitur salonowy, pąsowy plusz 4000 Mkp. do sprzedania w Brzuchowicach. Wiadomość: Makuch koło dworca. 21675

Kostyum granatowy, 2 płaszcze, 3 żakiety, 2 szlafroki, 3 pary bucików damskich nr. 37, kapelusze, suknie koronkowe, narzutka męska, wszystko prawie nowe dla zamożniejszych do sprzedania. Głęboka 21, I. p. drzwi na lewo. 21674

Sprzedam karetę na cztery osoby, Pohulanka 4 od 3 do 5-ej, browar Kleina 21669

Kamienicę śródmieście sośnią, komfort, sprzedam, wkład około 500.000 kor. Wiad. mość św. Zofii 14. II. piętro, przez gańk od 5—7. 21661

Półbuciki i pantofle ze skóry lub płótna, buciki, pończochy, sznurowadła, pastę — poleca pracownia obuwia Tańskiej 3. Ceny umiarkowane. 21634

Sypialnia modne, jadalnia orzechowa, otomany, kanapki szafy, stoły, łóżka żelazne, biurka i różne inne meble okazyjnie do sprzedania. „Doroteum", ul. Sapiehy 34. 21159

Kupuje meble używane i wszelkie inne przedmioty, — płaci najwyższe ceny. „Doroteum", Sapiehy 34. 20659

Do sprzedania 2 wolnej ręki za 120.000 koron dom w Żółkwi. Wiadomość u właściciela tamże, ul. Glińska Nr. 47. 21516

Kamienica we Lwowie, ul. Kopernika, blisko ul. Legionów, niedawno z komfortem wybudowana, posiadająca jeszcze czasowe zwolnienie od podatków, do sprzedania. Cena 2 miliony marek. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość u adw. Dra Lucyana Mildwurma, Kraszewskiego 7, tylko między 4—6 popoł. 21598

ZGUBIONO — ZNALEZIONO

Antoni Łukasiewicz zgubił kartę odroczenia L. 363. Równocześnie unieważnia się ją. 21683

ROZMAITE

„Kalos", Kopernika 12, Pracownia bielizny i wypraw ślubnych. 21582

Tylko w bardzo dobre ręce oddam z powodu zmiany stosunków, za cenę 7000 Mk. wspaniałą rasową sukę dwuletnią, prawdziwą mieszankę, syberyjskiej wilczycy z psem owczarskim. Adres poda biuro dzienników SOKOŁOWSKIEGO, przy ulicy Jagiellońskiej 7. 21662

KOLPORTERÓW do roznoszenia gazet poszukuje się natychmiast. Zgłoszenia do Administracyi „Gazety Wieczornej", Sobola 4.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4. Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".

Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.